

Moje Boże Narodzenie w Kamiencie (Kazachstan)

Wieś Kamienska leży w Astrahańskim rejonie, Akmolińskiej oblasti (województwie), w Kazachstanie. Oddalona jest o ok. 90 kilometrów od stolicy tego kraju Astany. Do granicy z Chinami miałam ok. 300 kilometrów a do domu, do Kielpina cztery i pół tysiąca kilometrów.

Siedzę w samolocie i właśnie jestem w drodze do domu na Święta Bożego Narodzenia. Choć tego roku będę w domu przy rodzinie, wiem co znaczy Boże Narodzenie z dala od rodzinnych stron. Czasem wracam myślami do świąt sprzed kilkunastu lat...



Moja chatka. Te wystające kikuty to mój płot, którego praktycznie nie widać, bo prawie w całości zasypany jest śniegiem. Gdy któregoś dnia próbowałam się przebić przez ten śnieg, przyszło do mnie kilku uczniów i Andriej Ten (Koreańczyk) powiedział: „Pani Renata, Wam nada na strojku. Wam niepłocha pałuciajetsa” co w wolnym tłumaczeniu oznaczało: „Pani Renato, pani powinna pracować na budowie bo nieźle pani wychodzi...”

W sierpniu 2004 roku otrzymałam informację, że mam na nadchodzący rok szkolny pojechać do Kazachstanu i tam uczyć języka polskiego. Wieś, która stała się dla mnie domem na najbliższe dziewięć miesięcy była oddalona od mojego rodzinnego domu o jedyne cztery i pół tysiąca kilometrów. Na początku zastanawiałam się dlaczego tak daleko i dlaczego właśnie ja mam pojechać do tej konkretnej wioski. Trochę się bałam czy przetrwam, bo życie w kazachskiej

wsi to nie to samo co u nas na Kaszubach. Jak zdrowie mojej mamy i czy mój siostrzeniec Maksymilian i siostrzenica Dominika mnie nie zapomną, bo są jeszcze małymi dziećmi. Ostatecznie zwyciężyła ciekawość świata i ciekawość ludzi, o których mogłam dotychczas czytać tylko w książkach historycznych.



Ja, przy figurce Matki Boskiej przed wejściem do kościoła.

Po czterech dobach jazdy pociągiem osiągnęłam cel mojej podróży. Końcówka lata w Kamience była ciepła, nawet upalna. Nie zdążyłam zauważyć kiedy była jesień, bo zaraz po lecie nadeszła zima. Spadł śnieg, mroziło w dzień i w nocy. Nie to co w domu, w Kiełpinie. Śnieg spadnie rano a jeszcze wieczorem stopnieje. Tutaj w Kazachstanie śnieg się stopi dopiero w kwietniu. Zamieszkałam w małej chatce, która miała niebieskie okna i drzwi, a jej ściany zewnętrzne były grubości około metra... mróz, buran już mi nie były straszne. Jeszcze musiałam kupić węgiel i drewno na opał. Ciężarówki z czarnym złotem krążyły po wsi dość często. Wystarczyło te trzy i pół tony szybko ponosić w wiaderku do domu i zająć się poszukiwaniem drewna... ale w stepie to wcale nie było takie łatwe. Wszędzie tylko trawa i piach. Na szczęście uczniowie szkoły, w której pracowałam, narabiali dla mnie tyle drewna na zajęciach technicznych, że powinno mi wystarczyć do wiosny. Wycięli kilka brzoźek, które ktoś przed laty zasadził w przyszkolnym ogrodzie i przywieźli do mojej chatki. Czułam się jakbym wygrała w totolotka.



Kościół w Kamience

Moimi uczniami byli przede wszystkim Polacy, Kazachowie, Rosjanie i Koreańczycy. Wiele rodzin w Kamience oferowało mi wsparcie ale to z rodziną pani Leontyny Ogniewskiej zaprzyjaźniłam się najbardziej. Babcia Lonia, rówieśniczka papieża Benedykta XVI, najcieplejsza osoba w tej mroźnej krainie jaką mogłam spotkać, otoczyła mnie matczyną opieką. Najbliższa rodzina mówiła o niej po prostu babcia Lonia a i ja po krótkim czasie mogłam tak o niej i do niej mówić co było dla mnie wielkim wyróżnieniem. Babcia Lonia często powtarzała, że wie doskonale jak to jest być tak daleko od rodziny i nie chciała dopuścić do tego abym poczuła się samotna w tym dalekim kraju. Szczególnie ważne jest to w okresie Świąt Bożego Narodzenia dlatego oczywiście zostałam zaproszona na wspólne świąteczne dni z rodziną Ogniewskich. Mogłam także uczestniczyć w przygotowaniach do Wigilii Bożego Narodzenia. Każdy członek rodziny przygotowywał jakąś potrawę. Wszystkie wigilijne potrawy były mi znane z domu rodzinnego, jedynie kutię mogłam tu w Kamience jeść po raz pierwszy w życiu. U mnie na Kaszubach nie była ona nigdy przygotowywana ale w domu Ogniewskich i owszem, bo tę rodzinę jak i wiele innych deportowano z okolic Kamieńca Podolskiego w trzydziestych latach ubiegłego wieku właśnie w stepy kazachskie.



Od lewej: Swieta, wnuczka babci Loni, ja, szwagierka babci Loni „Baboczka”, zięć babci Loni i jego żona (stoi).



Wigilia u babci Loni

Kolacja wigilijna zaplanowana była na godzinę dwudziestą. Wszyscy zjawiliśmy się oczywiście dużo wcześniej aby nie zostawić babci Loni z przygotowaniem kolacji. Na stole pojawiły się typowe wigilijne specjały ale jedna rzecz mnie trochę zaskoczyła. Obok barszczu i kutii pojawił się... kisiel. Nie wiem czy to tylko w tej rodzinie była taka tradycja. Nie pytałam. Zanim usiedliśmy do świątecznego stołu, wszyscy uklękli w pokoju, w którym był przygotowany mały „ołtarzyk”, na którym dostrzegłam także kartkę świąteczną nadesłaną z Kiełpina przez moich najbliższych. Modlitwę poprowadziła najstarsza córka babci Loni. Po jej zakończeniu przekazaliśmy sobie życzenia, przełamaliśmy się opłatkiem i usiedliśmy do wspólnego stołu. Atmosfera była typowa jak w moim rodzinnym domu ale nie dało się ukryć, że te najbliższe mi osoby pozostały gdzieś tam bardzo, bardzo daleko. Nie zapomniałam jednak o

najbliższych i po powrocie do swojej chatki zadzwoniłam do domu z życzeniami. Nie było zbyt późno, bo różnica czasu wynosiła pięć godzin i gdy tu wszystko dobiegało końca, w Kiełpinie siadano dopiero do stołu wigilijnego.



Babcia Lonia, Leontyna Ogniewska.

Często mnie pytała dlaczego moi rodzice dali mi tak dziwne imię: Renata. Mogłam się nazywać bardziej po polsku, np. Stefania, Franciszka, Antonina, Rozalia, Waleria albo Aniela. Renat to przecież kazachskie imię męskie. Ostatecznie nie miało to zupełnie żadnego znaczenia.

Uroczysta kolacja się zakończyła, wielu poszło do domów i wypadałoby napisać, że wszyscy czekali na to aby udać się do kościoła na pasterkę. W Wigilię nie było to możliwe, bo ksiądz z ościennej wsi miał przyjechać odprawić mszę dopiero w pierwszy i drugi dzień świąt. Jeśli ksiądz jechał przez step, to miał ze swojej parafii w Kamyszence do naszej wsi zaledwie siedemnaście kilometrów. Niestety, jeśli szalał na dworze buran, czyli wichura z ogromnymi ilościami śniegu często przyjazd księdza na mszę stał pod znakiem zapytania. Tak też się stało w pierwszy dzień świąt. Po południu wszyscy katolicy zebrali się w kościele i czekali na przybycie księdza... Włocha. Choć nasz ksiądz proboszcz nie za bardzo umiał mówić po rosyjsku, bo msza była odprawiana właśnie w tym języku, na szczęście pomagały mu polskie siostry zakonne, które mówiły po włosku i rosyjsku doskonale.



Wnętrze kościoła. W oczekiwaniu na przyjazd księdza.

We wsi mieszkali też muzułmanie ale wszyscy się nawzajem szanowali i dzielili trudy niełatwego życia w wiosce gdzie nie było nawet bieżącej wody... ale to już materiał na inną opowieść.

Po szesnastej jedna z parafianek zadzwoniła do Kamyszenki zapytać, czy ksiądz przyjedzie, bo minęła właśnie godzina, o której miała rozpocząć się msza święta. Wiedzieliśmy, że może się to znów przydarzyć, iż ksiądz nie podejmie takiego ryzyka aby stanąć gdzieś w stepie i nie ruszyć dalej w przód ani w tył. Choć miał do dyspozycji „niezawodnego” Suv-a jakim była Łada Niva, trzeba było brać to pod uwagę, że długie przebywanie w stepie groziło zamrożeniem albo pożarciem przez wilki gdyby zasy py śnieżne okazały się nie do przebycia. Starsza pani wróciła do kościoła z dobrą nowiną. Ksiądz jest w drodze ale nie jedzie na wprost przez step tylko po szosie „dookoła” i niestety zamiast siedemnastu kilometrów ma do naszej wsi już kilometrów dwieście. Wiedział jak ważna jest ta msza i dlatego chciał mimo wszystko do nas dojechać. Wiedzieliśmy, że trzeba będzie trochę poczekać, ale nikt nie narzekał, że zaplanowana msza na godzinę szesnastą odbędzie się z małym poślizgiem... gdzieś o osiemnastej. Wszyscy czekali tak długo aż ksiądz się zjawi. Gdy wreszcie na zaśnieżonej drodze pojawiła się jego Łada, wszyscy poczuliśmy wielką ulgę, że nic mu się nie stało i że możemy uczestniczyć we mszy, w naszym małym kościółku. Kościółku, który pozostawiła pewna rodzina, która przed laty postanowiła wrócić do Polski, swojej ukochanej ojczyzny. Kościołem w Kamience była bowiem troszkę przebudowana chata gdzie np. za konfesjonał służyła kuchnia... Czegoś takiego nie doświadczyłam jeszcze nigdy wcześniej.

Nigdy nie zapomnę Bożego Narodzenia w 2004 roku. Mogłam poznać wielu wspaniałych ludzi, którzy dzielili się ze mną dosłownie ostatnią kromką

chleba. Po roku spędzonym w Kazachstanie powiedzenie: rodzinne Święta Bożego Narodzenia nabrało dla mnie zupełnie innego znaczenia. Choć dziś często jestem w drodze, to jak to tylko możliwe staram się na Boże Narodzenie przyjechać do domu, bo w domu wszystko smakuje inaczej, lepiej.

W kwietniu 2005 roku zmarł Jan Paweł II. Moja siostra Lucyna wysłała mi piękny film o pontyfikacie Jana Pawła II, którego projekcja odbyła się na początku maja po mszy niedzielnej, w naszym kamieńskim kościółku. Potrzebny sprzęt otrzymałam z konsulatu RP w Astanie a pan Guzowski (także deportowany do Kazachstanu) bezpłatnie przewiózł wszystko swoim Moskwiczem ze szkoły do kościoła i z powrotem. Była to dla mnie wielka odpowiedzialność, bo wszyscy bardzo pilnie słuchali co mam do powiedzenia o „naszym” papieżu.

Wyjeżdżając w maju 2005 roku do domu, obiecałam moim przyjaciółom z Kamienki, że poruszę niebo i ziemię aby najlepszych uczniów przywieźć do Kiełpina, do Polski. Chciałam im pokazać jak wyglądają Kaszuby, jak wygląda życie w Polsce, w kraju do którego tak tęsknili ich dziadkowie... i się udało. W 2006 roku poleciałam do Astany po grupkę kilkunastu osób i przez Ukrainę, po 4 dniach podróży dotarliśmy do Kiełpina. Goście z Kazachstanu zamieszkali w Gospodarstwie Agroturystycznym u Rychertów w Kiełpinie. Tym razem jedli specjały kuchni kaszubskiej (Pani Hanna Rychert jest w tym specjalistką). Po raz pierwszy w życiu zobaczyli morze i usłyszeli piosenki śpiewane w języku kaszubskim. Niektórzy chcieli tu pozostać. Niestety wszystko co dobre szybko się kończy... teraz czasem dzwonię do Kamienki aby się zapytać: „*kak diela*”(Jak leci?) i każdy podąża dalej swoją drogą.

Renata Roszkowska